

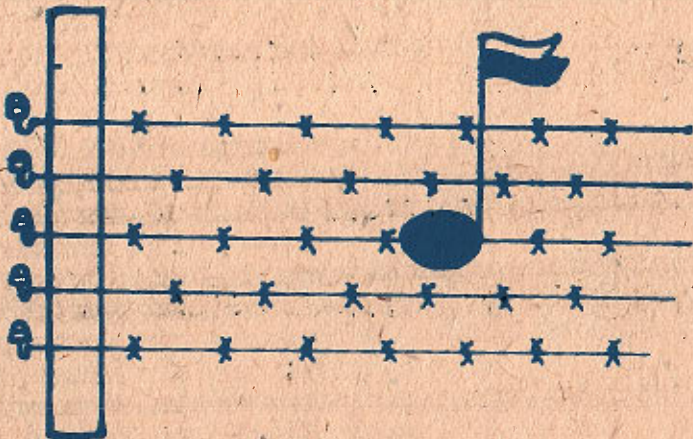
16
'85

ZBIORY OŚRODKA KARTA

ROGNIWO

wrocław

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO * KULTURALNY



NA KOLCZASTEJ PIĘCIOLINII
CZYLI
NIEZALEŻNY PIEŚNIARZ W PRL

S P I S

T R E S C I

Strona ...

- Oświadczenie	3
- Atak na przedpłata Lukasz Ostrowski	5
- "Proces szesnastu" Kazimierz Bągliński	6
- Rogi obfitości Adam Zagajewski	15
- Wojna w górach Kazimierz Orkoś	15
- Na kolczastej pięciolinii	
Krzysztof Kamil	18
- Nieznane "testimonium" o Piłsudskim W.A. Zbyszewski	21
- xxx Jan Polkowski	27

INFORMACYJNY

Dodatek do niezależnego miesięcznika "Ogniwo"

Wrocław/Dolny Śląsk

2/ czerwiec 1985r.

Rezolucja

My, studenci i pracownicy U.Wr. zebrani na wiecu dnia 29.05.1985 roku stanowczo protestujemy przeciw nowelizacji obecnie obowiązującej ustawy o szkolnictwie wyższym.

Zburzenie nasze budzi sam fakt dokonywania zmian w sytuacji, gdy ustawa dopiero niedawno mogła w pełni za funkcjonować. Szczególnie bulwersujący jest również tryb nowelizacji, ignorujący całkowicie oficjalnie wyrażone protesty środowiska akademickiego. Natomiast treść narzucanych nam zmian stanowi poważne zagrożenie dla społecznej stabilizacji w szkołach wyższych.

Zniesienie swobody wyboru rektora i dziekanów, likwidacja uprawnień ciał kolegialnych, kontrakty dla pracowników, możliwość relegowania bez wyroku sądu czy komisji dyscyplinarnej, zmiana samorządu studentów na kadłubową reprezentację - wszystko to oznacza koniec ostatnich swobód demokratycznych w szkołach wyższych, wszystko to uniemożliwi normalne funkcjonowanie uczelni.

Nie trudno przewidzieć skutki nowelizacji - obniżenie poziomu naukowego, pogłębienie marazmu w środowisku studenckim, dezintegracja społeczności akademickiej. Nigdy jeszcze w historii PRL administracyjne ograniczanie tradycyjnych wolności akademickich nie szło tak daleko.

Konieczność nowelizacji wynika, zdaniem ministra, z oceny obecnej sytuacji w szkołach wyższych. Według tej oceny samorządne struktury uczelni wykorzystywane są przez naszą społeczność do działań antysocjalistycznych, zakłócających spokój społeczny. Oficjalna propaganda określa natomiast inteligencję jako grupę społecznie izolowaną i obdarzoną lotą, wyjątkowymi przywilejami. Sprzeciwiamy się tej ocenie, szczególnie zaś protestujemy przeciw wszelkim

próbom podziałów społecznych. Dlatego też zwracamy się do samorządów zakładów przemysłowych Wrocławia o poparcie naszego stanowiska i podjęcie przez nie w tej sprawie działań, do których uprawniają je przepisy.

Apełujemy również do Senatu Uniwersytetu o zwołanie specjalnego posiedzenia w sprawie ustawy o szkolnictwie wyższym i podjęcia raz jeszcze uchwały protestującej zarówno przeciw treści, jak i trybowi wprowadzenia nowelizacji.

Zarząd Uniwersytetu i Samorządu Studentów Uniwersytetu Wrocławskiego zwraca się do Samorządu Pracowników Waszego przedsiębiorstwa z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym.

Ewentualną odpowiedź prosimy odesłać na adres:

Uniwersytet Wrocławski
pl. Uniwersytecki 1
Wrocław

z dopiskiem - senatorowie studenccy.

W załączeniu przesyłamy:

- tekst rezolucji wiecu studentów i pracowników U. Wr. z dnia 29 maja 1985 roku,
- omówienie postanowień nowelizacji,
- uzasadnienie ministra do projektu nowelizacji.

Od redakcji:

Wiec studentów i pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego w dniu 29 maja br. liczył 2 tys. uczestników.

"Ogniw" w pełni popiera apel skierowany do samorządów pracowniczych wrocławskich zakładów pracy, a jednocześnie zdając sobie sprawę, że nie wszędzie takie samorzady istnieją, proponujemy zbieranie podpisów pracowników pod petycją w sprawie samorządu uczelnianego. Byłby to kolejny krok we wspólnej walce z Samorządną Ligą polityką.

W Dolmelu już od 30 maja robotnicy składają takie podpisy.

O S W I A D C Z E N I E

Częstochowa, 6 maja 1985

Represje jakie nastąpiły wobec mieszkańców Częstochowy uczestniczących w obchodach świąt 1 Maja i 3 Maja były niewspółmierne do charakteru manifestacji. Nie można represjonować ludzi za to, że brali udział w uroczystościach religijnych, ani za to, że chcieli złożyć kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza. Szczególnie drastyczny przypadek represji spotkał naszego kolegę - Zbigniewa Muchowicza. Jego aresztowanie to zemsta władzy za niezależną postawę, to kara za niezależne myślenie. W represjach jakie władza stosuje wobec społeczeństwa widać pewną celowość. Aresztowanie Jacka Kuronia, Seweryna Jaworskiego, Andrzeja Słowika, Edwarda Nowaka, Stanisława Handzlika, wcześniejsze pozbawienie wolności Adama Michnika, Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa, Leszka Moczulskiego, Andrzeja Gwiazdy, świadczą że główny cel represji to pozbawienie społeczeństwa rzeczników jego praw. Ludzi głośno i odważnie wypowiadających się w sprawach społecznie ważnych, w obronie nas wszystkich. Aresztowanie Zbyszka Muchowicza to dowód tej "prawidłowości" represji. Dlatego domagamy się stanowczo natychmiastowego uwolnienia Muchowicza i wszystkich zatrzymanych działaczy opozycji i anulowania kar zapadłych w stosunku do uczestników świąt 1 i 3 Maja.

Ostatnie miesiące wyraźnie ukazują linię polityczną władzy. Podwyżki cen doprowadzające społeczeństwo do skrajnej nędzy, represje odbierające społeczeństwu podstawowe prawa obywatelskie. W tej sytuacji uważamy, że milczeć już dłużej nie można. Mamy prawo i moralny obowiązek przemówić w imieniu tych, którym odebrano prawo głosu a jednocześnie obciążono skutkami kryzysu.

Dlatego postanowiliśmy zawiązać jawnie działający Komitet Ochrony Interesów Społeczeństwa Regionu Częstochowskiego. Komitet stawia przed sobą zadania:

- opiniowanie i określanie naszego stanowiska w stosunku do aktów ustawodawczych, inicjatyw spo-

żecznych i politycznych oraz działań rządowych dotyczących ogólnie pojętych interesów społecznych, ze szczególnym uwzględnieniem spraw naszego regionu

- przedstawianie niezależnych inicjatyw i propozycji mających na celu uzdrowienie obecnej sytuacji
- informowanie opinii publicznej o wszelkich aktach naruszania praworządności przez organa władzy
- pomoc prawna i materialna osobom represjonowanym
- podejmowanie prób interwencji w wypadkach społecznie ważnych

Podjmując działalność Komitet apeluje do społeczeństwa regionu o pomoc

- informowanie o wszystkich sprawach społecznie istotnych
- zgłaszanie przypadków naruszania praworządności
- opiniowanie pracy Komitetu
- wspieranie materialne naszej działalności

Komitet jest inicjatywą jawną i otwartą. Zarówno jawne są cele jak i nasza działalność. Jesteśmy otwarci dla wszystkich bez względu na światopogląd i ideologię. Przyjmujemy każdego, kto wyrazi chęć współpracy z nami.

Komitet Obrony Interesów Społecznych
Region Częstochowskiego

- Tadeusz Bartnik, kierowca, Częstochowa
ul. Asnyka 32 m 20
- Zdzisław Bojarski, ślusarz, Cz-wa Scillera 1 m 54
- Krzysztof Jawor, włókiennik, Częstochowa
ul. Ogińskiego 7/8m14
- Jarosław Kapsa, Cz-wa Dąbrowskiego 1 m 11
tel. 424-90
- Edward Rybak, włókiennik, Cz-wa Nałkowskiej 12
- Antoni Tajej, hutnik, Cz-wa Zapolskiej 8 m 31
- Marek Wójcik, hutnik, Cz-wa Barana 46 m 15

Łukasz
Ostrowski

Atak
na

przedpołu

.....

.....

Zawsze uważałem, że główny poeta peerelowski, który zaangażował się w działalność słowotwórczą naszego życia społeczno-politycznego, powinien otrzymać co najmniej nagrodę Pulitzera. W każdym razie ode mnie otrzymuje on honorową, ale zawsze nagrodę pierwszego humanisty "socjalistycznego". Stworzenie bowiem takich majstersztyków słownych jak: "pekłająca kontrrewolucja", "politykier niskiego lotu", tudzież sporej ilości "rzekomych" postaci, zajęć i organizacji, jest wysiłkiem obliczonym co najmniej na spore poczucie humoru społeczeństwa, a więc wysiłkiem twórczym.

Dlaczego przykładam aż tak dużą wagę do zwrotów stosowanych przez ich propagandę? Odpowiedź jest prosta. Otóż, każde działanie, każdy manewr polityczny władzy socjalistycznej poprzedza zmasowany atak słowny na przeciwnika, wyrażający przy tym właściwy cel, do jakiego zmierza władza. Jest to jakby pikiet, na której wypisuje się nowe kierunki rozwoju.

Oświadczenie Komitetu z Częstochowy wylicza sporą grupę osadzonych niedawno w aresztach czołowych działaczy niezależnych, a tutaj słyszę w radio, że inna znana postać, mianowicie Henryk Wujec został aresztowany /3 mies. w zawiesz./ gdyż nie zareagował na prośbę milicji o rozejście się podczas majowej manifestacji. Wujec się nie rozszedł i za to posiedział sobie trochę. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na ten pospieszny sposób orzekania kar, bez dbałości o solidne oskarżenia!

Mamy zatem do czynienia z próbą wyprzedzenia ataku propagandowego, atakiem prewencyjnego izolowania liczących się działaczy niezależnych struktur społecznych. O co chodzi? O strajk, wybory, banicję, czy też coś jeszcze? Poczekajmy z wnioskami wsłuchując się w to, co przyniesie nam kolejne oświadczenie naszego peerelowskiego poety a zapewne zrozumiemy, jakie będzie oblicze socjalistycznego rozwoju w lecie Anno ~~DOMINI~~ Domini 1985.

Łukasz Ostrowski

Kazimierz
Bagiński

"Proces szesnastu" w Moskwie
/fragmety wspomnień/

W okresie od Powstania Warszawskiego do wywiezienia do Moskwy, jako urzędujący wiceprezes kierowałem polityką Stronnictwa Ludowego /SL/, mającego w podziemiu nazwę "ROCH" lub też "Trójkąt". A na terenie międzypartyjnym byłem wiceprezesem Rady Jedności Narodowej /RJN/, członkiem jej Komisji Głównej /KG/, która zastępowała plenum RJN, zwoływającym ze względów konspiracyjnych i technicznych dość rzadko. Żadnego z posiedzeń Komisji Głównej czy też plenum Rady nie opuściłem.

Decyzja. Depesza Mikołajczyka.

Na posiedzeniu w dn. 25. III. 45 byli obecni: Kraj. Rada Ministrów: - Jankowski i jego trzech zastępcy: A. Bien, A. Pajdak i S. Jasukowicz; AK - gen. Okulicki; oraz członkowie RJN: - K. Pużak /PPS/, K. Bagiński /SL/, St. Mierzwa /SL/, J. Chęciński /SP/, F. Urbaniński /SP/ i E. Czarnowski /Zjedn. Dem./, a zatem ci wszyscy, którzy byli członkami władz podziemia i mieli być na rozmowach z Sowietami. Natomiast nie byli obecni: Zbigniew Stypużkowski /SN/ i, o ile sobie przypominam, również Kazimierz Kotyłański /SN/ oraz Stanisław Michałowski /Zjedn. Dem./, którzy przyłączyli się do delegacji już w samym Pruszkowie /miejsce rozmów. Stemler-Dąbski, który znalazł się u Pinałowa /pełnomocnik marsz. Żukowa/, zakatwiając sprawy techniczne, został przez nich również zagarnięty.

Podczas tego posiedzenia S. Korboński doręczył mi depeszę Mikołajczyka nadesłaną do ludowców, którą niezwłocznie odczytałem. Była to odpowiedź na nasze pytanie z dn. 9 marca odnośnie zamierzonego ujawnienia. Zawierała zachętę do ujawnienia się i rozmów z Sowietami...

Zbiоровe spotkanie ze sztabem było wyznaczone

na 27 marca, ale Pimienow zwrócił się o przesunięcie na dzień następny 28-go pod pozorem przybycia z Moskwy specjalnej delegacji. Natomiast prosił, aby w dn. 27-go odbyły się rozmowy wstępne z tymi, z którymi jeszcze ich nie mieli: tj. z PPS /Pużakiem i Pajdakiem/ oraz z Okulickim, a również z Jankowskim, aby dokończyć przygotowania całości. Wobec tego ustalono na 27 marca po południu nasze zbiorowe spotkanie, aby poinformować się o odbytych rano rozmowach i ustalić naszą taktykę wobec Sowietów. Na posiedzenie w dn. 27 przybył Pajdak wprost z Pruszkowa. Po rozmowie PPS u Pimienowa on wyszedł a ci trzej, jak twierdził, pozostali tam i na pewno zaraz wróca. Nie miał żadnych podejrzeń. Czekaliśmy długo, ale nie zjawili się. Natomiast przybył w opłakanym stanie Jakubowski /SN-członek RJN/, który wraz z kilkoma innymi uciekł z NKWD we Włocchach, wyłamując kraty i deski, ckałające piwnice. Dopiero rano w Pruszkowie, gdy w miejscu gdzie naznaczyliśmy spotkanie, również ich nie było, powstały poważne wątpliwości, ale rozwiązał je Stenler, który wyszedł do nas ze sztabu sowieckiego i oświadczył, iż Okulicki, Jankowski i Pużak już tam są. Nie było to prawdą. Stenler naiwnie uwierzył informacjom oficerów sowieckich.

Są to wszystko jednak drobne incydenty. Zasadnicze pytanie nurtuje opinię do dziś, jak mogliśmy być tak naiwni, dać się oszukać i po tylu doświadczeniach uwierzyć w rozmowy. Sprawa nie była jednak taka prosta, jak się dziś wydaje. Istniały wszelkie możliwości. Przecież można było wierzyć, że bezpieczeństwo nasze jest gwarantowane, skoro rząd angielski podał nazwiska członków BRM rządowi sowieckiemu i zastrzegł się, że aresztowanie ich będzie aktem nieprzyjaznym...

Samo zachowanie się NKWD w stosunku do nas też było sprawą drugorzędną. Ciekawe, iż kierowniczą trójka /Okulicki, Jankowski i Pużak/ została zaraz z Pruszkowa przewieziona do Warszawy i zachowywano się wobec niej bez ceregieli; dość wyraźnie traktując ich jak aresztowanych. Natomiast w stosunku do nas trzynastu odmiennie: nigdy nie można było ustalić, czy to areszt, czy droga na rozmowy.

Z Pruszkowa przywieziono nas do Włoch. Dojeżdżając do budynku władz sowieckich, widziałem nieuprzątnięte wyłamane deski koło piwnicy, gdzie siedział Jakubowski. Opis jego zgadzał się z tym co dostrzegłem.

Oczekując na samolot do sztabu Żukowa musieliśmy tam przenoćować. Rano zjawił się ~~nie~~ jakiś generał. Według naszej późniejszej opinii był to prawdopodobnie osławiony gen. Sierow. Miał on do nas krótką, ale uprzejmą przemowę i zawiadomił, iż czekamy na samolot. Wówczas oświadczyłem o konieczności zawiadomienia naszych rodzin, które spodziewały się, że wczoraj wrócimy. Jeden z nas się do nich uda. Odpowiedział, iż trudno byłoby czekać na powrót, gdyż lada chwila nadejdzie samolot ale oni znajdują sposób zawiadomienia rodzin... Odpadła więc możliwość przekonania się o intencjach sowieckich.

Przywieziono nas na lotnisko w Warszawie. Pierwszy wszedłem do samolotu podtrzymywany uprzejmie przez generała i - ujrzałem Zwierzyńskiego... Został tu przywieziony wprost z więzienia. Nic nie rozumiał. To był czwarty, przymusowy delegat SN. Gdy po godzinie jazdy przekonaliśmy się, że nie jedziemy na Zachód, ale że przekroczyliśmy Bug, rzuciliśmy nym wobec oficerów przypuszczenie, iż zdążamy do Moskwy. Nie kwestionowali, oświadczając, iż tam jest Eden i inni i tam odbędą się rozmowy.

Na Łubiance

Nie ma chyba narodu bardziej obeznanego z więzieniem sowieckim, niż my, Polacy. Jednak w tym wypadku odbiegało ono od typowego. Jest na Łubiance oddział przeznaczony dla specjalnych więźniów i do tego dopasowane są urządzenia i "opieka". Ściana czysta, posciel również. Straż cicha i uprzejma. Na korytarzu dywany tłumiły kroki stale zagląających przez "judasza"...

Byłem w więzieniach: carskim, austriackim, komunistycznym w Polsce, ale nigdzie, nawet w Brześciu, gdzie starano się o izolację, nie było tak idealnej jak na Łubiance w naszym oddziale.

PROCES

Akt oskarżenia

Na parę dni przed procesem każdy z nas otrzymał drukowany akt oskarżenia. Zostaliśmy wszyscy oskarżeni z art. 58, sowieckiego kodeksu karnego, przewidującego karę śmierci. Równocześnie z doręczeniem aktu oskarżenia każdemu z nas dodano więźnia - Rosjanina, zdaje się nie tylko dla celów prowokacyjnych, ale również i po to, aby pilnował nas przed popełnieniem samobójstwa. Z praktyki wiadomo, iż najczęściej następowało to w chwili otrzymania takiego aktu oskarżenia, lub też w czasie procesu, gdy więźni w śledztwie "przyznał się" do czynów niepopełnionych, a nie miał siły woli, aby je odwołać, bojąc się zemsty.

Akt oskarżenia dzielił nas na dwie grupy. O pierwszej stwierdzał, że Okulicki przy udziale Jankowskiego, Bienia i Jasiukowicza kierował na terenie Polski, Litwy, Ukrainy i Białorusi organizacjami nielegalnymi,

"które prowadziły aktywną robotę dywersyjną na tyłach Armii Czerwonej"... Według wskazówek polskiego rządu emigracyjnego... zachowali sztabę, kadry oficerskie, i na tej podstawie stworzyli nową zakonspirowaną organizację wojskowo-polityczną "NIE-Niepodległość", w celu kontynuowania roboty dywersyjnej na tyłach Armii Czerwonej i przygotowania do wystąpienia zbrojnego w bloku z Niemcami przeciwko ZSRR".

Wbrew rozkazowi armii sowieckiej nieoddali stacji radiowych, broni i amunicji. Poza tym osobiście Okulicki skarżony był o prowadzenie roboty wywiadowczo-szpiegowskiej.

Reszta - należący do drugiej grupy: Pajdak /mimo, że był ministrem został wyłączony z pierwszej grupy/, Pużak, Zwierzyński, Bęgiński, Mierzwa, Stypułkowski, Czarnowski, Chaciński, Urbanowski, Michałowski, Kobylański i Stemler-Dąbski -

"brali udział w działalności dywersyjnej, byli powiadomieni o niewydanu stacji radiowych, bro-

ni i amunicji... i wykorzystali je w celach przestępczych".

Pierwsza i druga grupa została oskarżona z 58 artykułu: ustępy 8, 9 i 11 sowieckiego kodeksu karnego, a Okulicki dodatkowo jeszcze z tego samego artykułu ustęp 6 /za szpiegostwo/.

Chociaż obie grupy były oskarżone z tego samego artykułu, który przewidywał karę śmierci, ale pierwszej zarzucono, iż "kierowała" a drugiej "brała udział", czyli wyraźnie zaznaczono różnicę między funkcjami: AK i KRM jako wykonawczymi, a RJN jako parlamentarna.

Na końcu aktu oskarżenia znalazł się powołanie na ten kompromitujący dokument, który ukazał mi oficer śledczy na mój zarzut nielegalności areztowania. Głosił on:

"Na skutek powyższego, zgodnie z p.7 umowy zawartej 26 lipca 1944r. między rządem ZSRR i Pol. Komitetem Wyzwolenia Narodowego... wszyscy wyżej wymienieni oskarżeni, jako podpadający pod jurysdykcję radzieckich władz wojskowych, podlegają przekazaniu sądowi... ZSRR".

Reżyseria pokazowego procesu

Proces był typowo pokazowy. Sowiecom zależało na nim bardzo, był więc wspaniale wyreżyserowany. Przygotowano nas do niego nawet zewnętrznie... Podkarmili, wyprasowali ubrania, wyprali bieliznę, w której przyjechaliśmy, ostrzygli, ogolili, używając nawet wody kolońskiej i pudru. Ale o dniu rozpoczęcia procesu nam nie powiedziano - to jest dla więźniów tajemnica.

W sali, przyległej do sądowej, przygotowano odpowiednie wkroczenie nas w ten sposób, iż między każdym z nas szli oficerowie i podoficerowie NKWD. Tu dopiero ujrzelismy się wzajemnie po raz pierwszy.

Było nas 15, gdyż brakowało Pajdaka, który według oświadczenia sądu był jakoby chory i w procesie nie brał udziału.

Znaczenie procesu podkreślał fakt, iż przewodniczył mu generał pułkownik W. Ulrich, prezes Pol. Naj-

wyższego Sądu Wojskowego Sowietów, a oskarżali naczelny prokurator armii gen. Afanasjew i gen. Rudenko, znany z procesu w Norymberdze. Na stole sędziowskim leżało kilkanaście tomów pięknie oprawionych dowodów naszej "winy"...

W tej sali, pod tym samym przewodnictwem Ulricha byli likwidowani główni konkurenci Stalina. Podobno na galerii za firankami przyglądał się on tym procesom...

Wnioski prokuratorów i wyrok

Prokuratorzy w przemówieniach oskarżycielskich wypuklili winę Okulickiego i pozostałych, ale specjalnie zaatakowali rząd w Londynie, który jakoby tylko markował walkę z Niemcami, a współdziałania AK z armią sowiecką używał jako zasłony dymnej, ale w rzeczywistości prowadził z nią walkę. Padło setki żołnierzy sowieckich. Dzisiejszą rzeczywistość potwierdzają plany na przyszłość... I tu z emfazą prokurator uderza w plany wspólnego frontu Polski z Niemcami w oparciu o zeznania Okulickiego, Jansona i Hermana.

Prokurator Afanasjew w stosunku do pierwszej grupy: Okulickiego, Jankowskiego, Bienia i Jasiukowicza - wobec ich wyrażonej skruchy, jak również wobec wielkiego zwycięstwa nad hordami niemieckimi i zakończenia wojny, nie widzi konieczności żądania kary śmierci i wnosi o zamianę na pozbawienie wolności.

Natomiast prokurator Rudenko drugą grupę, złożoną z 11 osób, jeszcze rozdzielił na trzy grupy różnego stopnia winy.

Wyrok ogłoszono o czwartej trzydziści nad ranem w dniu 21 czerwca 1945 roku.

W stosunku do pierwszej grupy uznano za dowiedzione przestępstwa ze wszystkich artykułów wymienionych w akcie oskarżenia, ale wyrokowanie oparto na art. 58-2. sow. kodeksu karnego. Skazano na więzienie.

Okulicki - 10 lat, Jankowski - 8 lat, Bień i Jasiukowicz - po 5 lat.

W stosunku do ośmiu członków RfN nie dowiedziono przestępstw z tych artykułów, o które byli oskarżeni, ale skazano z art. 8 - 12 sow. kodeksu karnego na więzienie z załączeniem okresu śledztwa:

Pużak - półtora roku, Bagiński - rok, Zwierzyński 3 mies., Czarnawski - 6 mies.

Mierzwa, Stypulkowski, Chaciński i Urbański po 4 mies.

Natomiast zostali uniewinnieni i zwolnieni:

Michałowski, Kobylański i Stenler-Dąbski.

Wyrok ostateczny, nie ma odwołania. Podkreśla, iż kierowano się przy wymiarze kary okolicznością zwycięstwa w wojnie i przejściem do stanu pokojowego. I nie ma więc konieczności stosowania surowszych kar aż do rozstrzelania.

Wyrok odbiega od praktyki sprawiedliwości sowieckiej, która kary wymierza nie według udowodnionej winy, ale według tego, jak sąd ocenia więźnia, czy jest lub też może być szkodliwy dla Sowietów.

Ofiarami tego odstępstwa sowieckiego dla opinii Zachodu padli zastępcy Jankowskiego, mający tytuły władzy wykonawczej - ministrów, ale którzy właściwie nie kierowali żadnym działem Delegatury Rządu, gdyż czyniły to departamenty. Bień, Pajdak i Jasiukowicz byli przedstawicielami stronnictw w Krajowej Radzie Ministrów, działali tam w myśl wskazań ich partii i prezesów, którzy siedzieli na ławie oskarżonych, ale zostali potraktowani przez wyrok łagodniej, jako przedstawiciele Rady Jedności Narodowej, ciała opiniodawczego, a nie wykonawczego.

Natomiast wyrok ten wprost uratował życie /na razie/ Pużakowi, któremu w całej jego politycznej działalności jednego nie można zarzucić - aby był ustępliwy w odniesieniu do Sowietów i komunistów. W podobnym, jak już wspomniakam, położeniu był Stypulkowski.

Skutki polityczne

Proces miał na celu zohydzenie w oczach Zachodu podziemia i rządu londyńskiego, nie tylko przez

"stanie z bronią u nogi" ale jako czynnie walczących z Sowietami, sprzymierzeńcem Zachodu, a nawet układającymi plany wspólnej jawnej walki Polski i Niemiec przeciw Sowietom.

Praktycznie szło o wyłączenie nas, z kraju, dążeń rozmów w Moskwie przy tworzeniu rządu, ale i osłabienie pozycji Mikołajczyka i tych wszystkich, którzy nie byli związani z komunistami. Liczono również na osłabienie wpływów naszego obozu wśród wojska. Wynikało to i z rozmówek oficerów śledczych. Sowiety i komuniści polscy zainscenizowali proces równocześnie z obradami o powołanie rządu z komisją trzech ambasadorów. Podpisanie umowy nastąpiło tego samego dnia, zaraz po ogłoszeniu wyroku.

Powstaje pytanie, czy cel został osiągnięty przez Sowiety. Niestety, tak. W pierwszym rządzie zeznania Okulickiego dały tyle materiału wygodnego dla Zachodu, iż mógł usypiać opinie swoich krajów koniecznością opuszczenia sprzymierzeńca polskiego, choć ciąż niewątpliwie wiedział, jaka jest rzeczywistość i jakie są śledcze metody sowieckie.

Jeszcze jedno zagadnienie do dziś pokutuje. Czy można było podpisać ten układ, skoro najbliżsi i lojalni współpracownicy zostali skazani...

Losy skazanych

Z mojej celi stopniowo wypuszczano, w miarę upływu terminu wyroku, Mierzwę, Stypułkowskiego, Chaćnińskiego i Urbańskiego po kilku tygodniach. Droga do Polski mieli normalną, jako zwykli pasażerowie bez żadnych przeszkód. Później wypuszczono Czarnowskiego, który był idealnym współwięźniem, przez wszystkich lubianym. Ten miał już inne warunki. Nie wiadomo dlaczego odwieziono go w wagonie aresztanckim do Brześcia. W nocy doprowadzono go do granicy polskiej i tam porzucono. Chory, długo błagał się, nim dostał się do Polski. Zmarł w kilka miesięcy później w Warszawie. Przed śmiercią zostawił dla mnie wskazanie, aby wystrzegać się wszystkich ze Stronnictwa Demokratycznego, gdyż przeżarte jest ono przez komunizm.

Zostało nas w celi trzech: Pużak, Zwierzyński i

ja...

Raptem, w dniu 1 listopada 1945r. wezwano nas do kancelarii i tam w gronie licznych przedstawicieli sądownictwa i władz sowieckich ogłoszono nam z wielką ostentacją, iż zostajemy niezwłocznie zwolnieni decyzją Najwyższego Sowietu. Zapytano, czy mamy jakieś życzenia. Zgłosiłem, iż chcielibyśmy zobaczyć się z pięcioma pozostałymi więźniami. Komendant więzienia bardzo uprzejmie oświadczył, iż niestety, ich tutaj nie ma. Co, o ile wiem, nie było prawdą, gdyż mieliśmy niedawno po nich ślady.

Odesłano nas do polskiej ambasady, która załatwiła nam formalności i po kilku dniach wyjechaliśmy do Warszawy.

Pierwszą ofiarą padł Mierzwa, w lecie 1946r. został aresztowany. Powód jest obojętny, bo według zasad komunistycznych: człowiek jest - paragraf zawsze się znajdzie. Dostał 10 lat więzienia, -Taka samo Pużak - również 10 lat więzienia - ale z niego nie wyszedł - zmarł w więzieniu w Rawiczu 30 kwietnia 1950r. Wreszcie ja - aresztowany 11 listopada 1946r. przed samymi wyborami, bez żadnych podstaw prawnych - 8 lat więzienia.

A później po kolei przeszli przez więzienia nawet i po dwa razy Kobylański i Michałowski. W krótkim czasie zmarł Urbanski, później Chaciński i Zwierzynski oraz Dąbski. Wrócili z Moskwy Bień i Pajdak, który był wyłączony ze wspólnego procesu i oddzielnie został skazany na lat 5.

Stypułkowski w krótkim czasie po wyjściu z więzienia, opuścił Polskę, nie czekał na "domiar", a ja, dopiero po ucieczce Mikołajczyka na Zachód.

O Okulickim, Jankowskim i Jasiukowiczu słuch zaginął, na żadne poszukiwania rodziny władze sowieckie nie odpowiadały. Dopiero po notach USA i Anglii Sowiety ogłosiły, iż Okulicki zmarł w więzieniu 24 grudnia 1946r., zatem półtora roku po procesie w wieku lat 50-ciu. Nawet na procesie wyglądał w pełni sił... Jankowski zmarł 13 marca 1953r., a więc na dwa tygodnie przed terminem zwolnienia... Zawiadomiono również o śmierci Jasiukowicza.

Kazimierz Bagiński

ADAM
ZAGAJEWSKI

Rogi
obfitości

Smutno żyć bez utopii, mieć oczy
szeroko otwarte, za wcześnie rozumieć
to, co inni poznali dopiero po
śmierci. Żyć bez nadziei, stwarzając
się codziennie, od nowa,
bo Bóg był słaby
i stworzył nas niestworzonych,
połowicznie, w brulionie. A przecież
nie wiemy i nie będziemy nigdy
wiedzieli, dlaczego Kierkegaard
porzucił Reginę Olsen i kim byłby
Robespierre, gdyby dożył lat
siedemdziesięciu. Nie będziemy tego
wiedzieli, chociaż żyjemy tak,
jakbyśmy znali każdą tajemnicę,
nawet sekret pomarańczowego światła
i zagadkę lemurów. O zmierzchu
pod kwitnącymi akacjami przechodzą
żołnierze. Skrzypią skórzane buty.
Wozy z sianem, rogi obfitości, jadą na południe.
Głosy i milczenie, wszystko nas przerasta.

.....

Kazimierz
Orłós

Wojna w górach

Przyjechałem do tamtej leśniczówki nad jeziorem.
Był początek czerwca. Po krętych schodach wszedłem
na poddasze i uchyliłem drzwi. Zapachniało bzem.
Liliowy bukiet stał na stole. Przez niedomknięte
okno widziałem jezioro, las na drugim brzegu i łą-

ki za sadem koło domu. Wieczorem zapaliłem świecę. I czułem zapach świecy, kiedy zdmuchnąłem płomyk i leżałem z otwartymi oczami po ciemku. Swierszcze kilka razy odezwały się i zamilkły. Pachniała świeża pościel, chęściana słonka w sienniku. Księżyc zaglądał przez pękniętą szybę.

Myślałem o swoim życiu. Mam coraz więcej siwych włosów, coraz więcej zmarszczek na twarzy. Palce drżą, kiedy trzymam rękę nad stołem. Serce bije, kiedy wchodzi po schodach.

Myślałem o swoim synu, któremu nie potrafiłem przekazać żadnej prawdy o ludziach, niczego nauczyć ani ustrzec przed poczarowaniem.

Myślałem o systemie w jakim żyjemy. O kłamstwie, obłudzie, przemocy. O zmęczeniu, braku nadziei, o bezsilności. Nie wiem czemu zacząłem myśleć o wojnie w górach Afganistanu. Przypomniałem sobie zdjęcie radzieckiego żołnierza z podniesionymi rękami - takiego chłopca, jak mój syn. Zapewne Litwina lub Estończyka, którego wzięli do niewoli Afganowie. I po kilku minutach zabili nadleciałym helikopterem - żołnierz zaczął uciekać, wtedy oni zastrzelili go. Upadł na twarz wraku spalonego samochodu, znacząc krwią ciepły asfalt.

Myślałem - czym jest komunizm? Czasem małe drzewko wyrasta krzywo spod kamienia. Kamień przygniatający drzewko. Wszeghobeczność niechęć, świadomość tej wszeghobeczności. Wojna w górach Afganistanu.

Kiedy zamknąłem oczy, zasnąłem natychmiast. Śnił mi się brzozy las. Potem byłem na tamtej plaży i słuchałem bicia dzwonu. Świeciło słońce, wiał wiatr. Szumiało w zaosłach wiklinowych. Ktoś powiedział moje imię - odwróciłem się, ale ścieżka była pusta. Obraz zatańczył, mgła.

A później śniła mi się pustynia Gobi. Szare skały postrzępione korozją, wiatr niósł pył. Gdzieś, wysoko nade mną, ptak zataczał kręgi. Byłem zmęczony, upadłem, czułem jak wysychają wyrgi, włókłem się wśród pustkowi, wąwozami o kamiennych ścianach. I cały czas ten ptak na niebie. Słyszałem pukanie w drzwi? W drzwi? W drzwi? Pożniej upadłem, leżałem na wznak patrząc jak niebo bled-

nie. Powietrze drżało od upału. Zapadł zmierzch, minęła noc /szakale poszczekiwały nacooko/. Kiedy zbudziłem się, miałem kropie nosy na czole i rękach. Jeszcze krzyczała prawdziwa sowa.

Brząsk słońca nad pustynią Gobi. Wrażenie wielkiej samotności, zagubienia wśród bezdroży. Znowu pojawił się ptak zataczający kręgi. Były coraz powolniejsze, jakby chciały stanąć w miejscu. Zawieszony na skrzydłach czarny znak.

Nie spodziewałem się, że nagle zaczniesz spadać, jak gwiazda w sierpniu. Zamknąłem oczy, ale mimo to widziałem jego skulone skrzydła, szpony, dziób. Wyobraziłem sobie, że to orzeł-bielik. Może tamten, znać Sanu, który kiedyś zerwał się z drzewa?

Doznałem zawrotu głowy. Zbudziłem się z krzykiem jak skrzek. Białe słońce świeciło za pękniętą szybą. Różowy odcień na deskach ściany. Powiew od okna pachniał wodą z jeziora. Nade mną tkwił nieruchomo czarny pajak. Zwisiał na pajęczynie z drewnianego sufitu. Kiedy poruszyłem głowę, zaczął wspinać się szybko z powrotem. Jak płonyczek biegnący po nitce. Znikł w dziurze pomiędzy deskami.

Wtedy poczułem na twarzy pajęczą siatkę. Byłem w sieci delikatnych nitek, którymi musiał opleść moją głowę w czasie snu. Czuję je na czole, na powiekach, na wargach. Przez chwilę wydawało mi się, że wszystko jest po tamtej stronie: moje życie, codzienne sprawy, wielkie i małe zmartwienia. Cały świat. Przesunąłem dłońią po twarzy, żeby zgarnąć pajęczynę, ale na ręce nie było. Przesunąłem jeszcze raz i jeszcze raz. Patrzyłem na rękę - dotyk pajęczyny nie ustępował. Zamknąłem oczy i myślałem chwilę o tym zdudzeniu, podobnym do tylu innych zdudzeń z jakimi żyłem.

Potem wstałem i bosy podszedłem do okna. Nacokoło leżała mgła. Słońce dopiero co wzeszło i mgła przesłaniała jezioro. Widziałem tylko dalekie sosny i kilka jabłoni w sadzie. Pachniało mokrą ziemią.

Pomyślałem, że wkrótce popłynę łódką na tamten brzeg.

Kazimierz Orłoś

/przedruk za "Pulsem"/

Krzysztof
Kamil

Na kolczastej pięciolinii
czyli niezależny pieśniarz w prl

.....

.....

On natchniony i młody był
Ich nie policzył by nikt
On im dodawał pieśnią sił
Spiewał że blisko już świt
Swiec tysiące palili mu
Znad głów podnosił się dym
Spiewał że czas by runął mur
Oni śpiewali wraz z nim...
/J. Kaczmarski "Mury"/

Pieśń polityczna zawsze spełniała i spełnia nadal szczególną rolę we wszystkich masowych ruchach społecznych. Każda rewolucja miała swojego barda, każda kontestacja społeczna wybiera sobie pieśniarza na wyraziciela swojego protestu. Polska od lat siedemdziesiątych jest wyśpiewywana przez kilkunastu trybunów ludzkich dażeń i nadziei.

Poeci słów i dźwięków, balladziści, zwolna opanowali główne środki polskiej satyry i zadumy, a mianowicie "Piwnicę pod Baranami", kabaret "Pod Egidą", wszelkiego rodzaju kluby i teatryki studenckie. Stanisław Kławe, Przemysław Gintrowski, Jacek Kaczmarski, Stanisław Zygmunt, Leszek Wójtowicz, Marek Tępcz, Roman Kożakowski, Zbigniew Sekulski czy wreszcie weterani: Jacek Kleyff i Jan Krzysztof Kelus, zaważnęli estradą i wyobraźnią swoich odbiorców. Lata 80-81 były dniami ich triumfu, lata wojny dniami pracy, które zaowocowały wspaniałymi nagraniami udostępnionymi nam przez kasetowe wydawnictwa NOW-ej i CDN-u.

Kilku z nich zasługuje na osobne omówienie.

Jacy są? Dlaczego śpiewają właśnie na tematy społeczne? Niech powiedzą sami, ich charakterystyki, ich pieśni.

Jacek Kaczmarski tak mówił o swoich utworach:

"Są baśnia o mojej wolności wobec świata, który bezustannie opisuję, oceniam, deformuję po to, żeby był taki jaki chcę. Mam do tego prawo...

Ja - cwszem - wierzę w katastrofy społeczne, a i wierzę w niezniszczalność i bezcennność jednostki - zawsze poniżanej, zawsze unicestwianej na wszelkie sposoby i trwającej mimo to wciąż jako wartość najwyższa".

Od początku lat siedemdziesiątych Kruby student-ckie udostępniały J. Kaczmarskiemu swoje sale, w których rozbrzmiewały: "Ballada o drapieżnej bestii", "Krzyk" czy wreszcie "Obława", którą Kaczmarski napisał na motywach Wł. Wysockiego, a która wkrótce wraz z "Murami" stały się pieśniami - manifestami. Duży talent Kaczmarskiego znalazł uznanie w oczach artystów kabaretu "Pod Egidą" i został przyjęty do ich grona.

Osobną kartą w twórczości pieśniarza stał się okres współpracy z P. Gintrowskim i pianistą Zbigniewem Zapiniskim w warszawskim teatrzyku "Na Rozdrożu". "Starczy ludzie w autobusie", "Pompeja", "Osły i ludzie", "A my nie chcemy uciekać stąd", czy cyki pt. "Muzeum" naskakują na szczególną uwagę poprzez swój dramatyzm nie dający słuchaczowi złapać nawet chwili oddechu.

Stał wojenny zastą J. Kaczmarskiego na Zachodzie. Koncerty paryskie przyniosły kolejne utwory, przesycane jeszcze większym ładunkiem emocjonalnym niż te z okresu wczesniejszego, bo ich tematyka ma o wiele dramatyczniejsze podłoże. Całkiem nowego znaczenia nabrała "Arka Noego", jednoznaczna w swojej wymowie stały się "Obława" i "Zbroja", oraz dopisane do nich kolejne części.

Obecnie J. Kaczmarski znalazł przystań w Monachium. Pracuje w RWE mając swój antenowy czas w postaci "Kwadransu Jacka Kaczmarskiego".

Odmienną od rozpoetyzowanych i często patetycznych pieśni Kaczmarskiego jest twórczość J. Kleyffa i J. K. Kalusa. Kleyff jest pieśniarzem "wyrosłym" z marca 68. Śpiewa o zwykłych ludziach i ich uczuciach, nie szuka wielkich analogii w Historii i filozofii, aby wytknąć ludzkie postawy. Skupia tonem i ganiem bezmyślnie przed siebie ludzior Kleyff zadaje proste pytanie "Dokąd to, obywatelu?", zatrzymuje ich na chwilę w swoich piosenkach aż na-

bieramy do nich sympatii i współczujemy im. Największym przebojem, jeżeli możemy mówić tak o bardzo elitarnych pieśniach Kleyffa, stał się napisany do spółki z Maciejem Zenbatym "Sejm".

Bliską, choć o wiele barwniejszą postacią niż Kleyff jest osoba J.K. Kelusa. Kelus jest nie tylko pieśniarzem, ale i niezależnym działaczem, pszczelarzem i żeglarzem. I nie jest to w jego charakterystyce czymś przypadkowym, gdyż każda z tych fascynacji Kelusa ma swoje szczególne miejsce w pieśniach. Jest to pieśniarz, jak sam o sobie śpiewa sentymentalny i choć często okrasza ów sentymentalizm mocnym słowem, pozostaje on w sferze pieśni intymnej o dużym ładunku realizmu. Lata 68, 76 to punkty graniczne w jego życiu i twórczości. Z tego okresu bardzo ciekawym jest cykl piosenek do wierszy Stanisława Barańczaka.

Kelus, przede wszystkim jako "kornik", zostaje w grudniu 81 internowany. Wywozi z Białołęki wiele niezapomnianych pieśni, z których jedna - "Idą pancry na Wujek", zostaje nagrodzona przez Radę Kultury Niezależnej.

Zakończmy nasz "przegląd" tekstem, który chyba najlepiej oddaje atmosferę i tematykę twórczości niezależnych pieśniarzy.

Jacek Kaczmarski . Litania

Od swych ojców dojrzałsi kiedy bylim w tym wieku
Beznadzieją ich drogą podążamy na przekór
Czasem słabsi od kurzu wstrzymujemy wichury
I stawiamy pomniki zapomnianej kultury
Czasem twardsi od skały i jak skała nieczuli
Omijamy spojrzeniem wrywany bruk ulic
Wszechstronniejsi od mędrców myśl chowamy na potem
Nazywamy mus łaską i światłością ciemnotę
Bardziej godni od królów z ziemi grząskiej od potu
Slepym siłom historii wciąż skaczymy do czoła
Lecz mądrzejsi od wodzów z twarzą nisko spuszczoną
Podajemy im co dzień przerdzewiające strzemiono
Śmiertelniejsi od kwiatów podnosiny się łanem
Kiedy kosa już w ruchu a pokosy sprzedane
Sprawiedliwsii od sędziów w trybunale wysokim
Z wyuczonym spokojem przyjmujemy wyroki
Łagodniejsi od katów wreszcie wielcy i sami
Na szafotach gadamy odciętymi głowami.

50 rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego

W.A.

Zbyszewski

Nieznane "testimonium" o Piłsudskim

.....

Znakem tylko dwóch ludzi mojego pokolenia, obu jednak starszych ode mnie, którzy bliżej zetknęli się z Józefem Piłsudskim. Wśród moich rówieśników, a nawet wśród młodszych ode mnie była pewna ilość "Piłsudczyków": ale ta nazwa nie miała z historycznymi "Piłsudczykami" nic wspólnego, albowiem Piłsudskiego ci młodzi albo nigdy nie znali, albo też, w najlepszym razie, byli raz czy dwa w życiu, w jego obecności. Ja sam zresztą dwa razy, w Krakowie w 1924 roku, i w Warszawie w 1926r. byłem Piłsudskiemu przedstawiony, uściskałem jego rękę i zamieniłem z nim dwa lub trzy zdania. Żo nie ma znaczenia.

Starszy ode mnie o siedem lat Stanisław Mackiewicz, przy swych wielkich zdolnościach, jest człowiekiem, tak egocentrycznym, że dobrym świadkiem być nie może - interesuje go bardziej to, co on mówi, niż to, co mówi jego rozmówca.

A drugim tym moim rówieśnikiem, choć też starszym, który dobrze znał Piłsudskiego, był Mieczysław Maliński, zwany powszechnie "Burdkiem" Malińskim, który umarł /l. 60-te/ w Kanadzie. Pochodził z Wilna, czy Wileńszczyzny, miał silny akcent wileński, za młodu wstąpił do MSZ-etu, i w roku 1932 był sekretarzem poselstwa w Kairze. W tym czasie nasz ówczesny poseł w Kairze, Aleksander Dzieduszycki ciężko zachorował na nekri czy wątrobę, już nie skleję, i znajdował się w sanatorium, a Maliński był wobec tego chargé d'affaires. I właśnie wówczas, ku końcu zimy 1932r., Piłsudski był na wypoczynek do Heluanu. Wobec choroby Dzieduszyckiego Maliński witał Piłsudskiego i kręcił się koło niego przez cały czas tego pobytu, czyli przez kil-

ka tygodni, Maliński był Wilnianinem i grał w szachy: dwa powody, dla których Piłsudski zaraz go polubił i dopuścił go do swej intymności, chociaż miał z sobą kilku adiutantów, bodajże Lepeckiego i bodaj także swego lekarza przybocznego Woyczyńskiego, i kogoś z żandarmerii /.../

Nie mam żadnego powodu podejrzewać, że Maliński fryzował, czy fałszował to, co usłyszał od Piłsudskiego. Sądzę, że powtarzał dosłownie i uczciwie każde słowo od niego zaskyszone. Ja też chcę powtórzyć to co słyszałem od Malińskiego jak najdokładniej i bez najmniejszego retuszu. Nie zrobiłem sobie wówczas żadnych notatek, ale ufam mej pamięci, nie bardziej wówczas, niż dzisiaj; przypisywałem mu wówczas większe znaczenie niż dzisiaj, więc kilkakrotnie prosiłem Malińskiego, by mi te rozmowy powtórzył. Być może że Maliński spisał swe ówczesne wrażenia i że w jego papierach można by te zapiski odnaleźć. Jeśli tak, obowiązkiem jego przyjaciół jest te notatki odnaleźć i jak najprędzej wydać, bez zmian i bez skrótów. A teraz oddaję, że tak powiem, głos śp. Mieczysławowi /"Bursikowi"/ Malińskiemu:

"Piłsudskiego nie znałem wcale; ledwo przekroczyłem trzydziestkę, więc perspektywa przyjazdu Piłsudskiego bardzo mnie przerażała, mówił Maliński. Poseł Dzierżyszycki był tak ciężko chory, że nie mogło być mowy o jego wydobrzeniu, ani choćby o próbie wstania, więc z góry było pewne, że na mnie wszystko spadnie. W oznaczonym dniu czekałem na przystani w Aleksandrii w zakiecie, cylindrze i z mocną tremą. Przedstawiłem się na statku. Nie zdążyłem nawet powiedzieć, że jestem Wilnianinem, gdy Piłsudski już się tego domyślił z mego akcentu. "A, to pan Wilnianin, burknął, i od razu stał się przyjazny. Skąd, pytał. Z jakich Malińskich? Gdzie byłeś czy jest wasz majątek? Jak matka z domu?" Wydawało się, że to wszystko go interesuje.

Do podłogi idącego do Kairu była przyczepiona specjalna salonka, wysłana przez rząd egipski. Piłsudski rozsiadł się w niej ze swoją miłą, swi-

ta, zaraz zazaądał herbaty w szklance, popijał i aż do Kairu bez przerwy palił papierosy; nie wychodząc z wagonu, a tylko patrząc martwym wzrokiem przez okno. Do pociągu wsiadła chmara dziennikarzy, którzy już od przede dnia nalegali na mnie, bym im koniecznie urządził interview z Piłsudskim. Byli to przeważnie Anglicy i Amerykanie, i była to dla nich okazja, bo wówczas miesiącami w Egipcie nic się nie działo. Tak nalegali, że kilka razy wszedłem do wagonu salonowego, i próbowałem wytłumaczyć Piłsudskiemu, że byłoby dobrze, gdyby dziennikarzom udzielił wywiadu. Ale za każdym razem się zaparł, i nie chciał o tym słyszeć. Z tego mrużenia było widać, że ma do prasy i do dziennikarzy wyraźną awersję.

Akurat tego ranka nadeszła wiadomość o nagłej śmierci Brianda. Zrozpaczeni dziennikarze błagali mnie, bym z braku wywiadu zapytał się Piłsudskiego, co myśli o tej śmierci i bym im to powiedział, by mieli "copy" dla depesz do swych krajów. Zdobyłem się na odwagę, znowu wlażem do salonki, i szepnąłem: "Panie Marszałku, właśnie nadeszła depesza, że Briand umarł...". Na to, Piłsudski, nie ruszając głowy i szklanego wzroku, utkwionego gdzieś w dal, mruknął: "No coż, stary był, to i umarł." I znowu pograżył się w milczenie. Więcej już nie mogłem od niego wyciągnąć. Ale było widać, że wiadomość ta nie zrobiła na nim żadnego wrażenia, i że Briand go w najmniejszym stopniu nie interesował.

Nazajutrz po przyjeździe do Helwanu, gości zarezerwowano dla niego specjalną wille za wysokim murem, Piłsudski kazał po mnie zatelefonować do poselstwa, że czeka na mnie na szachy, o godzinie 3-ej po południu. Potem zwykle co dzień miałem telefon, że Pan Marszałek prosi albo czeka na trzecią czy czwartą czy piątą. Zawsze zastawałem Piłsudskiego w fotelu czy w krześle plecionym z wikliny, na werandzie, w niezapiętej koszuli, w bardzo starych, zmiętych spodniach, z szelkami na koszuli, z herbatą w szklance przed sobą, nieraz już zimną, zawsze bez mleka, ale niezawsze z cytryną, za to zawsze z łyżeczką w szklance. Popijał powoli i z rzadka, ale bez przerwy. Nie jadał prawie nic, czasem jakąś kanap-

kę. Palił dużo, choć też często zgasły papieros dalej trzymał w ustach czy w długim ustniku. Był zwykle nieuczestny, a często i przez dwa dni lub dłużej nieogolony. Zawsze koło jego herbaty stały już szachy, i Piłsudski witając się wołał: "No, panie Maliński, zobaczymy, czy dzisiaj pan mnie pobije". Szachy naprawdę lubił. Jak grał? Nie nadzwyczajnie, ale i nie najgorzej, trzeba było jednak uważać, by nie przegrywał, bo tego nie lubił, gdy przegrywał dwie czy trzy partie z rzędu, wpadał wyraźnie w zły humor...

Rząd egipski bez przerwy na mnie naciskał, by Piłsudski wybrał się z wizytą do króla Fuada. Szalenie im na tym zależało. A Piłsudski ciągle się wykręcał. "Ja stary, mówił. Ot, to nie na moje lata. I co mam królowi do powiedzenia? Nic. Ot, ja tutaj prywatnie, na odpoczynek, dla zdrowia. Proszę powiedzieć królowi, że go bardzo szanuję, ale, żem słaby, stary, i chcę siedzieć w domu". Naturalnie, dwór i MSZ-et egipskie nalegały nadal, król Fuad chciał koniecznie wydać na cześć Piłsudskiego wielki bankiet galowy we frakach i orderach. Piłsudski, nie chciał o tym w ogóle słyszeć. Wreszcie mnie jakoś wytłumaczyłem, że Fuad się obrazi, myśląc, że ta odmowa wynika stąd, iż Piłsudski nie uważa go za króla, a jedynie za lennika angielskiego. To przeważyło i w końcu Piłsudski zgodził się na wizytę, ale zastrzegł, że pojedzie tylko na herbatę, i że żadnego bankietu nie będzie. Fuad chciał koniecznie, by Piłsudski przyjechał w galowym mundurze, z masą orderów, skończyło się na tym, że Piłsudski włożył tylko marszałkowski mundur. Gdy go odprowadzałem do samochodu, którym ochmistrz dworu, czy szef protokołu miał go zawieźć do pałacu królewskiego, zauważyłem, prawił Maliński, że spodnie Piłsudskiego nie były odprasowane co najmniej od roku. Nieśmiało coś bąknąłem, że może mógłby zmienić spodnie albo te kazać odprasować. Ale Piłsudski nie chciał o tym słyszeć. "Ot, zawsze panowie dyplomaci, burknął. Wszystko co ich interesuje, to kant u spodni. Tak wystarczy". Wsiadł do samochodu i pojedział.

Nazajutrz, opowiadał dalej Maliński, dostałem

telefon od adiutanta jakoś wcześniej niż zwykle, że Pan Marszałek czeka. Naturalnie przyjechałem co do minuty. Piłsudski przyjął mnie w świetnym humorze, był ubrany, a nie w koszuli tylko, i jakoś sprężyście się ze mną przywitał, wstając, czego normalnie nie robił.

"Nu, panie Maliński, rzekł Piłsudski /jego "nu", twierdził Maliński, było jakieś nosowe i niewyraźne, tak że nie miało się pewności, czy to było "no", czy też "nu"/, nu, panie Maliński, zrobiłem co mi pan kazał, i byłem u pańskiego króla!"

Zrobiłem jakiś niewyraźny ukłon, mówił Maliński, coś mrużąc, i czekałem co będzie dalej.

"Otoż, ciągnął dalej Piłsudski, który zdawał się być bardzo rozochocony swym conceptem i całą tą sceną z Jowiałówki, skoro pan, panie Maliński, jest tutaj reprezentantem Rzeczypospolitej, to wydaje mi się, że ja, Józef Piłsudski, jestem panu winien sprawozdanie, co też pański król mi w czasie tej rozmowy powiedział!"

"Zrobiłem jeszcze jakiś głębszy gest obu rękami, wywodził Maliński, wydając jakieś nieartykułowane dźwięki i czekając co będzie dalej.

"Otoż, kontynuował Piłsudski, który wydawał się Malińskiemu w coraz lepszym humorze, król mi nic nie powiedział. Był bardzo miły, uprzejmy, ale nic nie powiedział!"

Znowu nieartykułowane dźwięki ze strony Malińskiego, a Piłsudski nadal w najlepszym humorze dodaje:

"nie, skłamałem. Widzi pan, jak łatwo skłamać. Właściwie król mi powiedział jedno: że chciałby, byśmy u niego więcej kupowali bawełny". Po czym na chwilę zamilkł, i rzekł zamyślony, jakby do siebie: "ale gotówki, to on, zdaje się, nie ma."

I widzi pan, opowiadał mi gdzieś w październiku czy listopadzie 1939r. w Londynie Maliński, w tej chwili, jak nigdy, zobaczyłem w Piłsudskim starego szlagona, który, gdy rozmawiał z żydowskim pachciarzem, ciągle zastanawiał się: "czy Żyd ma pieniądze, czy udaje?". Piłsudski nie miał najmniejszego pojęcia o sprawach gospodarczych, zupełnie mi się pomieszało, że w tym wypadku "Żyd" - Fuad był nie ku-

pcem a sprzedawcą, ale odezwały się u niego jakieś przedziwne atawizmy z Zułowa czy jeszcze starsze: czy też pachciaż ma gotówkę?

Na tym się ta zabawa w Jowialskiego z okazji "sprawozdania" skończyła. Pozostały szachy, bo poza Fuadem Piłsudski nikogo w Kairze nie chciał widzieć.

Piłsudski, mówił Maliński, prawie nigdy nie opuszczał swej willi. Pojechał kiedyś ze mną do Gizy, obejrzyć piramidy i Sfinksa. Milczał, wyglądał zmęczony, szybko wrócił do domu. Meczetów i miasta nie zwiedzał. Po Nilu nie jeździł. Robił wrażenie człowieka mało wrażliwego na naturę i zabytki. Tak samo nie interesował się Arabami, ani ich kulturą. Gdy nie grał w szachy, albo nie drzemał czy dumał w fotelu, Piłsudski czytał jakąś historię brytyjskiego imperium. Maliński mówił mi, jak się to dzieło nazywało, ale dzisiaj nie mogę sobie przypomnieć. W każdym razie Piłsudski czytał je w tłumaczeniu francuskim. Maliński odniósł wrażenie, że Piłsudski miał głęboki podziw dla Anglii i Anglików uważał za wielki naród. Kiedyś mu powiedział: "Oj, Anglik - ten zawsze spadnie, jak kot, na cztery łapki. Może kiedyś Anglia straci Indie, ale za to zdobędzie Chiny! Ha? Co pan o tym myśli?"

Jakoś te supozycje się nie sprawdziły.

O wypadkach i ludziach w Polsce Piłsudski nie mówił z Malińskim nigdy. Czasami coś bąknął o Mościckim. Nigdy nie mówił Mościcki, lecz zawsze "Prezydent". "Trzeba będzie zawiadomić Prezydenta, że wracam". Kiedy indziej wspominał z jakiegos okazji Sławka, o którym mówił per "Sławek". O innych w obecności Malińskiego nie wspominał ani razu.

Natomiast kilkakrotnie rozmawiał z nim o Rumunii, w związku z wizytą w Bukareszcie, którą planował w drodze powrotnej. Najwięcej nadziei wiązał z królową Marią Rumuńską, zawsze mówiąc: "Muszę z panią Marią porozmawiać, to mądra kobieta". Po czym znowu kilkakrotnie dodawał: "A ten Karolek, to mi się nie podoba. Może i jakieś robuz?".

"Ludzie pracy" Dolmelu
w hołdzie 1-maja

.....

Święto klasy robotniczej aktywizuje i elektryzuje przodujące jednostki wiodących organizacji zawodowych i politycznych. W zakładzie tak dużym jakim jest Dolmel szczególnego znaczenia nabiera wysiłek jaki wkładają owe jednostki w przygotowania i sprawny przebieg święta. Mobilizuje się zatem wszelki potencjał ludzki poprzez delikatną perswazję, zachęty finansowo-awansowe aż do brutalnego szantażu. Odbywa się to przy wtórze radiowęzkowej indoktrynacji i wrażeń wzrokowych - atak czerwieni.

Szef jednego z wydziałów administracyjnych Koralewski, I sekretarz wydziału TP-3 Bak, tudzież I sekretarz KZ PZPR Filip mieli w owe przedmajowe dni pełne ręce roboty. Tu pogłaskać, tam postraszyć ówdzie zatknąć flagę i zawiesić hasło, to poważne zadania na pierwszej linii frontu.

A robotnicy ... nie bez wielkich deklaracji na oficjalny pochód nie

Polaryzowanie Polaru

.....

Kociłkwił majowy rozpoczął się w Polarze dość wcześnie. Zakład przeżył wtedy najazd sekretarza KC Porębskiego i samego Miodowicza. Po takim zachynie przygotowano kilka uchwał, które nie używały należytego odzewu. Trudno bowiem żyć hasłami, kiedy w zakładzie nadal występują przestoje w produkcji spowodowane brakiem... detali z kooperacji /zwłaszcza sprężarek/. Za pierwszy kwartał Polaru ma straty 5000 mln zł z tytułu niewykonania planu.

Brak zainteresowania 1-maja i 40-leciem Z.O. nawet w tak trudnej sytuacji zakładu, dyrekcja, a zwłaszcza SB odczytały jednoznacznie polecając śledzić wszystkich niezangażowanych w "odnowę" z podejrzania o współpracę z podziemiem.

Z podobnych pobudek cień podejrzeń padł na Radę Pracowniczą. Bowiem niezrozumiałym dla organów jest fakt, iż w tym kraju samorząd który

poszli.

Na koniec mały obrazek małość sumienia. Zygmunt Chomentowski. Działasz "S" okresu jej oficjalnej działalności.

Dziś jest politrukiem.

Jakież to motywacje grają rolę przy przeszkakiwaniu barykady, czy poglądy, czy też dodatki pensyjne /wyżej wymieniony p. Bak z tytułu "inne" pobrak 7 tys. do pensji która wyniosła w sumie 12 tys. zł/.

Są też w Dolmelu tacy "ludzie pracy".

PS. 19 maja w kościele żeliborskim na mszy w intencji beatyfikacji ks. Jerzego była oleona kilkuniosobowa delegacja Dołmelu.

sprawnie funkcjonuje, może mieć na uwadze przede wszystkim dobro zakładu.

R E P R E S J E

Na Hubach przy ul. Wieczystej jest lokalik Tik-Tak. Właściciel tego lokalu zwymyślał panów, którzy w czasie przeprowadzki uszkodzili samochodem markizę. Jak się okazało byli to funkcjonariusze MO, którzy pomagali swemu koledze Efekt - przyjechali, zabrali, pobili /wstrząsnęli mózgu/.

Właściciel lokalu na dodatek w czynie społecznym /?/ pomalował kilkanaście ławek.

ZK Strzelin

Sytuacja w strzelińskim więzieniu nadal pozostawia wiele do życzenia. Przebywającym tam więźniom politycznym wciąż brakuje podstawowych usług.

Uaktywniła się służba więzienna, która ma na swoim koncie wiele pobić. Wyróżniającym się w biciu jest sierżant Marcinkiewicz.

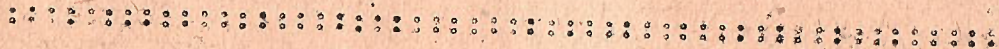
STRAJK STRAJK STRAJK STRAJK STRAJK STRAJK

Przypominamy:

Przy próbie wprowadzenia podwyżek cen na mięso STRAJKUJEMY w pierwszy dzień roboczy obowiązywania nowych cen.

Maliński mi mówił, że Piłsudski na pewno często rozmyślał nad sytuacją międzynarodową, a specjalnie nad sytuacją Polski, parę razy zastał go schyłego nad mapą Europy, zmartwym okiem utkwionym nie wiadomo gdzie. Zwykle Piłsudski nie mówił, a jeśli coś mówił, to jakieś urywane zdania, z których nie bardzo jasno nie wynikało. Ale było widać, wywodził Maliński, że był głęboko niespokojny, głęboko pesymistyczny, że widział przyszłość w bardzo czarnych kolorach. I było z tych półszówek jasne, że zawsze upatrywał niebezpieczeństwo tylko w Rosji, że ciągle myślał, jakby się z Niemcami dogadać, jakby te stosunki załagodzić, natomiast absolutnie nie wierzył, by jakiś modus vivendi z Rosją był możliwy! Kiedyś, gdy Maliński zadawała, jak szczęśliwą pozycję geograficzną ma Egipt w porównaniu z Polską, Piłsudski burknął: "I tutaj Moskale dojdą, gdy tylko dać im okazję!"...

W. A. Zbyszewski



JAN
POLKOWSKI

xxx

/Skonńczyło się, Polaczku./ I patos
i ból. Zadnej roli nie zostawiono
dla ciebie.
Ani żałosnej maski, ani tragicznego losu.
Boś ani zapomniany cień,
ani samotny wygnaniec,
Ani duch, ani żagiew.
Aniś jest przeklęty, ani wywyższony.
/Skonńczyło się./ Nic
nie zostało powiedziane
w żadnym z języków.
Jak nad grobem samobójcy,
modli się nad tobą ukradkiem
oszalała Matka.

Jan Polkowski



Jacek Kaczmarski

redaguje: zespół

wydają: NEZALEŻNE WARSZTATY WYDAWNICZE

cena 50 zł

